NIWA LEŚNA



№ 6 CZERWIEC 1931 r. R. II

TREŚĆ:

Począwszy od kwietnia r. b., dodatek p. t. „Niwa Leśna“ dołączamy do każdego numeru „Ech Leśnych“.

Nakłady numerów „Niwy Leśnej“, z miesięcy ubiegłych, zostały całkowicie wyczerpane, prosimy zatem o niezwracanie się nadal w tej sprawie z reklamacjami.

REDAKCJA

Ceny ogłoszeń:

1/1 strony	Zł. 200.—	1/4 strony	Zł. 60.—
1/2 „	„ 110.—	1/8 „	„ 35.—

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36. Telefon Nr. 230-75.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 737.

NIWA LEŚNA

BEZPŁATNY DODATEK DO CZASOPISMA ILUSTROWANEGO

ECHA LEŚNE

POD REDAKCJĄ

MARJANA NAGABCZYŃSKIEGO

Rok II | Warszawa, czerwiec 1931 r. | Nr. 6

Z WIEDZY LEŚNEJ

TRZEBIEŻE

Trzebież jest jednym z najtrudniejszych zabiegów w lesie. Trzebież jest zabiegiem nawskroś hodowlanym, i aby go wykonać prawidłowo i z korzyścią dla zdrowia i życia lasu, musimy sobie jasno i dobitnie zdać sprawę z jej celu i zadań, a z drugiej strony uprzytomnić te wszystkie prawa, które życiem lasu rządzą. Las jest organizmem żywym, rządzącym się swemi odwiecznemi prawdami i prawami, a każde wolą i ręką człowieka zakłócenie tego odwiecznego porządku i praw, odbija się w bardzo wybitnym stopniu ujemnie na życiu lasu, na jego zdrowiu, wzroście i wyglądzie. Bez dokładnego poznania i odczucia tego porządku i praw, niewolno nam przeprowadzać operacji na żywym organizmie — lesie, jaką bezwątpienia jest trzebież.

Widomą oznaką życia drzewostanu jest powiększanie się jego wysokości, powierzchni przekroju i masy. Powiększanie to nazywamy przyrostem: wysokości, grubości lub masy.

Jeśli zaobserwujemy młodą sosenkę i jej coroczny przyrost na wysokość, miarą którego będzie odległość między okółkami, to zobaczymy, że odległości te nie są corocznie jednakowe, a z wiekiem drzewka są coraz to większe, dochodzą do swego najwyższego punktu czyli tak zwanej kulminacji przyrostu na wysokość, a od tego momentu odległości te się zmniejszają, maleją. Wiek, w którym drzewa osiągają swój największy przyrost na wysokość, jest zależny od wielu czynników, a w pierwszym rzędzie od gatunku drzewa i od siedliska, na którem rośnie, zaś wielkość tego przyrostu jest w bardzo wysokim stopniu zależna i od zwarcia drzewostanu. Gatunki o nasieniu ciężkiem, jak: dąb, buk, jodła, osiągają swój największy przyrost wysokości później, niż gatunki o nasieniu lekkiem jak: brzoza, sosna, modrzew. Na siedliskach lepszych, największy przyrost wysokości następuje wcześniej, niż

na siedliskach jakości gorszej. Wreszcie w drzewostanach silnie zwartych, przyrost wysokości będzie większy, niż w drzewostanach o słabem i niedostatecznem zwarciu. Płynęłaby z tego stanu rzeczy niezmiernej wagi nauka, aby od najwcześniejszej młodości trzymać uprawy w stanie zwartym, bowiem pomijając już ochronę gleby i łatwość oczyszczenia się strzał, osiągniemy największy przyrost wysokości, a co za tem idzie, wyhodujemy drzewostan o znacznie większej wysokości, niż byśmy to osiągnęli, trzymając drzewostan w zwarciu niedostatecznem. Oczywistą jest przytem okoliczność, że drzewostan o większej wysokości, da nam z hektara masę większą, niż drzewostan o wysokości mniejszej, a przytem i wartość techniczna drewna ze względu na gonność strzał będzie wyższa.

Największy przyrost grubości lub ściślej powierzchni przekroju, np. na wysokości piersi czyli pierśnicy, nastąpi po momencie największego przyrostu na wysokość. I tak np. u najczęściej u nas spotykanej sosny, na średniej jakości siedliska, największy przyrost wysokości następuje między 20 a 30 rokiem życia, podczas, gdy największy przyrost grubości między 35 — 45 rokiem życia, największy zaś przyrost masy około 50 — 60 roku. Zarówno przyrost grubości jak i przyrost masy, na który składają się oba rodzaje przyrostów: wysokości i grubości, zależne będą od gatunku drzewa i dobroci siedliska, identycznie jak przyrost wysokości, jak również zależne będą w bardzo wysokim stopniu od ilości światła, jakie poszczególne egzemplarze, stanowiące drzewostan, będą otrzymywać. Ilość światła, jaka przypada na każde poszczególne drzewo, wchodzące w skład drzewostanu, a ściślej biorąc od stopnia, w jakim jedno drzewo ocienia sąsiednie, a więc krótko mówiąc, od zwarcia drzewostanu. Zatem chcąc powiększyć przyrost grubości i masy, musimy dopuścić do poszczególnych drzew w drzewostanie większe ilości światła, a zatem zwarcie rozluźnić.

Jasną jest tedy rzeczą, że w chwili maksymalnego czyli największego przyrostu wysokości, trzymać będziemy drzewostan w zwarciu silnem, zaś około okresu największego przyrostu drzewostanu na grubość, zwarcie to rozluźnimy, aby do poszczególnych drzew dopuścić większe ilości światła, a przez to podnieść przyrost grubości. To dopuszczenie do drzewostanu większej ilości światła jest niczem innem, jak trzebieżą. Trzebież będzie więc rozluźnieniem zwarcia. Stopień tego rozluźnienia winien być tak wielki, aby drzewostan po okresie, na który go trzebimy, zwykle 5 — 10 lat, doszedł napowrót do pełnego zwarcia. Przy trzebieży zatem, musimy usunąć taką ilość drzew, któraby nam gwaranto-

wała większe naświetlenie pozostałych sztuk, z drugiej zaś strony zabieg ten wykonywać na tyle oględnie, aby nie przerwać zwarcia na stałe. Pamiętać przytem musimy, że trzebież jako zabieg, odnosi się nietylko do drzewostanu, ale i do gleby, na której drzewostan ten wzrasta. Przerwanie zwarcia to cofnięcie jakości siedliska o kilka stopni — to jego zdziczenie. Przy trzebieży zatem zostawimy najbardziej choćby wadliwe egzemplarze, jeśli spełniają one funkcję ochronną dla gleby. Na to, jakie sztuki należy przy trzebieży usunąć, nie może i nie powinno być żadnej recepty. Usunąć trzeba te sztuki, które nie spełniając specjalnej funkcji ochronnej dla gleby, zabierają te ilości światła i pokarmu, jakie mogłyby być z ogromnym pożytkiem wyzyskane przez sztuki najbardziej technicznie i hodowlanie wartościowe. Zresztą trzebież jest tylko przyśpieszeniem zjawiska, zwanego wydzielaniem. Polega ono na wyparciu przez sztuki życiowo silniejsze sztuk słabszych i mniej do walki życiowej przygotowanych. Ale walka ta, której wynik zgóry jesteśmy w możności przewidzieć, zarówno drzewa słabe, jak i egzemplarze silne, kosztuje masę energji i sił. Jeśli człowiek, mocą swej energji i sił, usunie egzemplarze, które i tak w walce drzew o byt zostałyby pokonane, to ta energja, jaką drzewa silne zużyłyby bezwątpienia na zwalczanie drzew słabszych, zostanie przez nie zużyta w innym kierunku, a mianowicie na przyrost grubości i masy.

Tyle o prawach naturalnych lasem rządzących i teoretycznych rozważaniach dotyczących trzebieży.

Przechodząc do strony praktycznej, ściśle opartej na rozważaniach teoretycznych, należy zaznaczyć, że w każdym drzewostanie normalnie zwartym, na skutek wydzielania, zarysowują się dwa zasadnicze piętra drzew. Pierwsze piętro, stworzone przez drzewa, biorące udział w zwarciu drzewostanu tak zwanego głównego, oraz piętro niższe, stworzone przez drzewa tak zwanego drzewostanu podrzędnego. W skład drzewostanu głównego mogą przytem wchodzić jako klasa I drzewa zupełnie zdrowe i normalnie ukształtowane, jak również i drzewa chore z nienormalnie ukształtowaną strzałą, jak dwójki, ze źle ukształtowaną koroną, np. jednostronną, (kl. II) biczowniki i t. p.

W skład drzewostanu podrzędnego wejdą: jako klasa III — powstrzymane w przyroście, ale z wolną od góry koroną, jako klasa IV — przygłuszone, ale zdolne jeszcze do życia i wreszcie jako klasa V — drzewa obumierające lub już obumarłe. Praktycznie rozróżniamy kilka stopni trzebieży, a mianowicie: trzebież słabą, przy której usuwamy klasę V, cząstkę klasy IV i niewielką część klasy II, oraz trzebież silną.

Stopień trzebieży zależeć będzie od wieku drzewostanu, siedliska zwarcia, oraz od tego, czy i w jakim stopniu drzewostan był już poprzednio trzebiony. Pierwsze trzebieże robić musimy bardzo oględnie, bo nie wolno nam zapominać, że żaden żywy organizm nie zniesie bezkarnie zbyt wielkich przeskoków w swych warunkach życiowych, a zatem winny być one przygotowaniem drzewostanu do coraz silniejszych trzebieży. Drzewostany starsze. dalekie od okresu swego największego przyrostu wysokości, trzebić możemy silniej, niż drzewostany młodsze, niedalekie od swego okresu kulminacji przyrostu na wysokość. W wyborze stopnia trzebieży zasadą być powinno, że lepiej jest zastosować i wykonać trzebież za słabą, jak zbyt silną.

Szacunku masy, przy trzebieżach, dokonywujemy za pomocą założenia w każdym drzewostanie o pow. większej jak 5 ha, próbnej powierzchni trzebieżowej, na której przeprowadzamy próbną trzebież, a mnożąc wyniki z powierzchni próbnej, otrzymujemy projektowaną do pozyskania masę z całej powierzchni drzewostanu. Powierzchnia próbna, zwykle pół hektarowa, odpowiadać musi wszelkim warunkom przeciętności, tak pod względem zwarcia, jak i gatunków, wysokości i t. d.

Czas wykonania trzebieży zależy od rodzaju drzewostanu. W drzewostanach iglastych, najlepiej jest wykonywać trzebież bezpośrednio po wykończeniu zrębów, z tem wyliczeniem, aby przez wyróbkę trzebionki, a więc materjału niekorowanego, nie stwarzać doskonałych warunków rozwojowych dla korników, a u sosny obu gatunków cetyńca. W drzewostanach liściastych trzebież wykonywujemy z reguły latem, a więc wówczas, kiedy siła odroślowa jest najmniejsza, a ulistnienie drzew pozwala nam się doskonale orjentować w stopniu wzajemnego ocieniania się sztuk.

W końcu nie od rzeczy będzie przypomnieć, że materjał uzyskany z trzebieży, winien być bezwarunkowo ułożony przy linjach i drogach.

Inż. M. Sosnowski

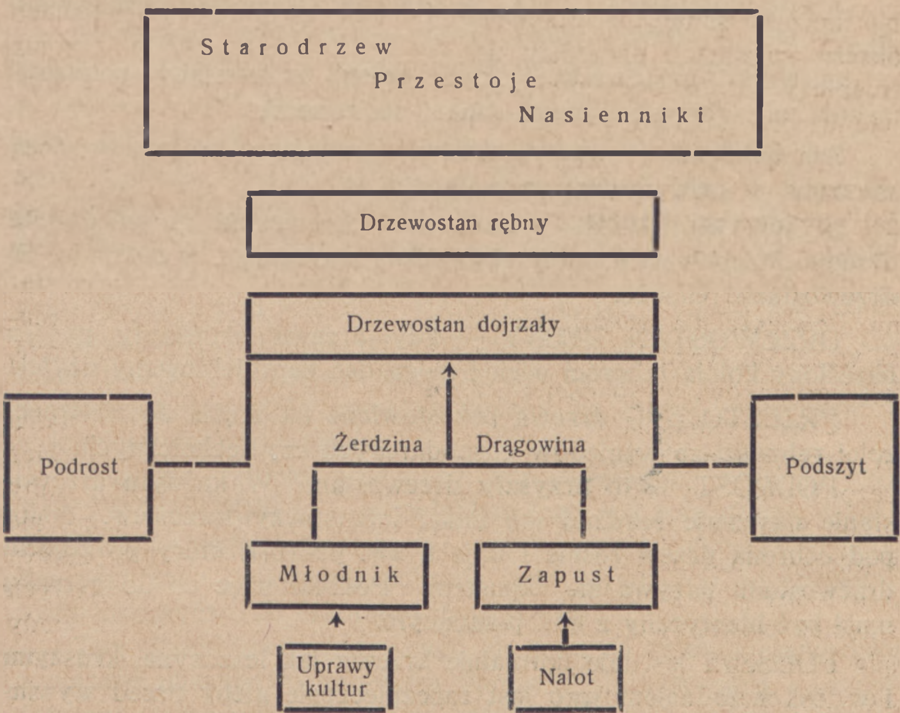
DRZEWOSTAN

(Dokończenie)

Zwarcie silne posiadają naloty, młodniki i zapusty, drągowiny — dochodzą tylko do pełnego zwarcia, a w miarę wzrostu zwarcie rzednie i w drzewostanach rębnych już jest rozluźnione Stopniowe to rozluźnienie tłumaczy się procesem wydzielania, t. zn walką o byt, w konsekwencji której obumierają drzewa słabsze przytłumione, a rosną i pozostają egzemplarze silne, zdrowe, gonne

i proste. Zwarcie nakoniec zależy i od gatunku drzewa: grab, buk świerk, a niekiedy i dąb zachowują zwarcie do późnej starości, natomiast sosny, brzozy, olsze — przerzedzają się wcześnie i silnie.

Każdy drzewostan równowiekowy oraz nawet pojedyńcze drzewo, od czasu powstania swego do chwili jego użytkowania, przechodzi szereg okresów rozwoju i w różnych tych stadjach różnie się nazywa (patrz załączony schemat).



UPRAWA (KULTURA) — młodziutki drzewostan powstały z ręcznego siewu lub sadzenia.

NALOT — ditto, powstały z nasienia opadłego z drzew starszych tu rosnących (samosiew).

MŁODNIK — gdy uprawa dojdzie po kilku lub kilkunastu latach do zwarcia, czyli gdy korony drzewek stykają się.

ZAPUST — to samo, dotyczy nalotu.

ŻERDZINA lub DRĄGOWINA. — Gdy przyszły drzewostan wejdzie w stadjum młodnika lub zapustu, w łonie jego rozpoczyna się proces zwany WYDZIELANIEM. Rozpoczyna się walka pomiędzy drzewkami o światło i pokarm, walka o byt, która w konsekwencji prowadzi do utrzymania się przy życiu tylko silnych i zdrowych drzew. Młodnik czy zapust przybiera na wzroście;

na wysokość i grubość i możemy otrzymać już materjał przydatny do wyrobu żerdzi i drągów — stąd nazwa żerdziny i drągowiny.

DRZEWOSTAN DOJRZAŁY. — Po okresie drągowiny słabnie proces wydzielania i po pewnym czasie drzewostan, rosnący w zwarciu, zaczyna obradzać nasiona.

Ten wiek nazywamy WIEKIEM DOJRZAŁOŚCI, a drzewostan DOJRZAŁYM.

LATA NASIENNE — lata, w których drzewostan odradza nasiona.

OKRES NASIENNY — okres czasu, upływający pomiędzy dwoma, po sobie następnemi, latami nasiennemi.

NASIENNIKI — drzewa zdrowe, gonne, proste, pozostawione na zrębie w celu obsiania tego ostatniego.

STARODRZEWIEM — nazywamy drzewostan lub pojedyncze drzewa, których wiek przekroczył czas zwyczajny, w stosunku do drzewostanu rębnego.

DRZEWOSTAN RĘBNY — gdy drzewa ukończyły pewien określony koleją rębności wiek i mogą dać zaprojektowany użytek.

PRZESTOJE — drzewa pozostawione na zrębie do następnej kolei rębności ze względów gospodarczych czy technicznych.

PODROST — to przyszły drzewostan. W każdym drzewostanie następuje bardziej lub mniej intensywny samosiew. Nalot pod ochroną drzew rośnie i daje t. zw. podrost, który po zdjęciu drzewostanu nazywa się zapustem. Podrost więc co do gatunku musi być identyczny z gat. panującym.

PODSZYT — daje normalnie krzewy jak leszczyna, kruszyna i w. in., a zadaniem jego jest zabezpieczenie gleby przed wywianiem i ewentualnem wyjałowieniem oraz ochrona wzrastającego nalotu od niedogodnych wpływów zewnętrznych. Charakter podszycia jest przejściowy i nie ma on nic wspólnego z gatunkiem panującym.

ZAROŚLA — miejsce zarośnięte krzewami, normalnie nic wspólnego z lasem nie mające. Na Wileńszczyźnie takie zarośla powstałe podczas wojny światowej na polach uprawnych zowią się „DYRWANAMI".

LAS — w pojęciu gospodarczem przedstawia się jako „większa przestrzeń, której celem jest produkcja drewna". Chociaż więc składowemi częściami zarówno lasu, jak i sadu oraz parku są drzewa, to różnica pomiędzy temi pojęciami jest widoczną, bo las daje drewno, sad produkuje owoce, a park natomiast służy celom zdrowotnym i estetycznym.

Nie od rzeczy wspomnieć będzie słów kilka o wyróżnieniu w drzewostanie typu panującego i przejściowego.

Wspomnieliśmy już, że las jest najsilniejszem zbiorowiskiem roślin i w walce z innemi, zawsze zwycięstwo osiągnie, dalej mówiliśmy, że już w łonie lasu odbywa się ciągle walka o byt pomiędzy pojedyńczemi drzewami — nakoniec, dodać trzeba, że trwa tam jeszcze dalszy rozwój i walka w kierunku rodzaju lub gatunku drzewa.

Pierwotny drzewostan, który teren opanował, składa się zawsze z gatunków o wymaganiach niskich w stosunku do gleby, a zadaniem jego jest poprawa tych warunków przez rozsadzenie gleby korzeniami i przyśpieszenie w ten sposób wietrzenia, zwiększania ilości próchnicy przez danie ściółki z liści, a więc spowodowanie w ten sposób pogłębienia warstwy rodzajnej gleby i t. d. Dopiero w miarę poprawy jakości gleby zaczyna się pojawiać gatunek bardziej wymagający czyli właściwy i odpowiedni dla danego siedliska i to jest TYP PANUJĄCY, ten wypiera wszystkich poprzedników i zajmuje teren niepodzielnie i ostatecznie. — Gatunek panujący pozostaje na zdobytym terenie tak długo, dopóki w siedlisku nie zajdą poważne zmiany na gorsze, spowodowane najczęściej katastrofami.

Wszelkie gatunki poprzednie lub ewentualnie następne dają TYP PRZEJŚCIOWY, — a zadaniem jego jest poprawienie jakości siedliska do stanu normalnego, t. zn. do jakości, wymaganej przez typ panujący, a następnie ochrona typu panującego od zewnętrznych klimatycznych szkodliwych wpływów.

Typ przejściowy nigdy długo nie trwa na zajętem stanowisku, a opisane następstwo gatunków tłumaczy się oszczędną i idealnie rozumną gospodarką Przyrody, która na glebach żyznych nie zatrzyma sosny, a tylko dąb, nie zostawi brzozy, a tylko świerk i t. d.

W górach typem przejściowym jest brzoza, u nas może być osika i brzoza lub sosna (na Podkarpaciu).

Inż. Tadeusz Kulesza

SZELINIAK SOSNOWY, WRÓG UPRAW LEŚNYCH

Z pośród wielkiej ilości szkodliwych dla lasu chrząszczy, coraz większą uwagę leśnika zaczyna zwracać na siebie szeliniak sosnowy ze względu na szkody, jakie wyrządza w uprawach.

Szeliniak sosnowy jest niewielkim chrząszczem, barwy ciemnej, prawie czarnej z kilkoma rzędami żółtych włosków na grzbiecie i głową wydłużoną w tak zwany ryjek, zakończony podobnemi do maczug różkami.

Ż y c i e: Rójka szeliniaka, lub jak inaczej jeszcze mówią „lot", odbywa się przez cały czas jego żerowania i trwa od kwietnia do czerwca. W krótkim czasie po odbytej rójce, samce tracą zupełnie zdolność latania i ze zrębów, gdzie się przeważnie odbywa zapłodnienie, udają się pieszo na żer do młodników.

Zapłodniona samica wyszukuje na zrębie świeże korzenie sosen, świerków, lub innych iglastych, od 1 cm. grube, ukryte blisko ziemi, wygryza w ich korze małe otworki i składa w nie pojedyńczo jajeczka. Ilość złożonych w ten sposób przez jedną samicę jaj wynosi od 60 do 100 sztuk.

Po upływie 2 tygodni ze złożonych jajeczek wykluwają się larwy, które toczą w drewnie długie zapchane trocinami chodniki. W jesieni wyrośnięte larwy wygryzają w końcu chodnika gniazdko i zimują w nim do czerwca następnego roku.

Szeliniak  sosnowy

Z nadejściem czerwca, larwy przemieniają się w poczwarki, które znów z kolei po 3 tygodniach przeobrażają się w chrząszcze. Dla wydobycia się z gniazdka, chrząszcze wygryzają okrągły otwór i w lipcu wylatują nim nazewnątrz.

Część chrząszczy wylatujących w lipcu przy ciepłej pogodzie i dostatecznej ilości pożywienia — parzy się. Najczęściej jednak żerują one do końca sierpnia, poczem wędrują do ściółki na sen zimowy i dopiero z wiosną 3 roku rozpoczynają główną rójkę i żerowanie.

S z k o d y: Wyrządzane przez szeliniaka szkody są tak znaczne, że śmiało zaliczyć go możemy do rzędu najzawziętszych wrogów naszych upraw.

Ulubionem miejscem jego żeru są uprawy sosny, świerka, jodły i innych iglastych do lat 10. Gatunków liściastych szeliniak nie lubi i napada na nie tylko w braku innego pożywienia. Ofiarą jego padają wtedy młode dąbki, buki i klony.

Żer szeliniaka polega na tem, że chrząszcze ogryzają placami wielkości ziarna grochu korę strzały i gałązek młodych sadzonek. Uszkodzone w ten sposób drzewka zalewają miejsca żeru żywicą, żółkną i przez dłuższy czas chorują, a przy większych rankach nawet zupełnie usychają, tak, że nieraz uprawy wymagają znacznych uzupełnień lub nawet powtórnych zalesień.

Najwięcej szkód wyrządza chrząszcz podczas wiosennego żerowania, to jest od kwietnia do czerwca. Żer jesienny ze względu na to, że trwa krótko, nie jest zbyt groźny. Nie przynoszą także szkód larwy szeliniaka, gdyż żerują one tylko na obumarłych korzeniach drzew.

Zapobieganie: By nie dopuścić do zbytniego rozmnożenia się szeliniaka, trzymać się należy następujących wskazówek:

Po przeprowadzeniu cięć zrąb dobrze oczyścić z gałęzi i innych odpadków, pniaki zaś wykarczować, by pozbawić chrząszcze dogodnych kryjówek na zimę. Pozostałe po wykarczowanych pniach doły, dokładnie zawalić ziemią. W wypadku, gdy szeliniak występuje dość silnie, mogą pniaki służyć jako pułapki do zwabiania larw — wówczas korowanie ich winno się odbyć w końcu lata.

Gdy zrębu z jakichkolwiek powodów wykarczować się nie da, należy wszystkie pozostałe pniaki, jak również i ich grubsze, niezbyt głęboko pod ziemią ukryte korzenie — dokładnie okorować, by w ten sposób uniemożliwić samicy szeliniaka złożenie jaj.

Karczowanie lub korowanie pniaków przeprowadzić nietylko na zrębach, lecz również i w trzebieżach.

Zwalczanie: Przy zwalczaniu szeliniaka winniśmy trzymać się tej zasady, by niszczyć chrząszcze zawczasu w miejscach ich wylęgu, nie zaś dopiero wtedy, gdy rozpoczną już one żer w młodnikach.

Najpraktyczniejszym ze znanych sposobów jest łowienie chrząszczy w miejscach ich wylęgu. W tym celu nowe poręby, jak również i młodniki okopujemy w końcu marca, lub początkach kwietnia na głębokość łopaty rowkiem o prostopadłych ścianach; w dnie rowka wykopujemy jeszcze na jedną łopatę głębokie, prostokątne jamki.

Chrząszcze, udające się pieszo na żer do młodników, wpadają w wykopane rowki i gromadzą się w jamkach, z których są następnie wybierane i niszczone. Prócz tego do rowków chroni się duża ilość chrząszczy, szukająca w nich chłodu, lub miejsca do złożenia jaj. Dlatego też dobrze jest, zwłaszcza do rowków, którymi otoczone są poręby, kłaść miejscami na dno rowka świeże gałązki sosnowe i świerkowe, zapach których przynęca chrząszcze.

Przy wybieraniu chrząszczy z rowków pamiętać powinniśmy o tem, by nie niszczyć wpadłych tam wraz ze szkodnikiem wielu owadów pożytecznych, jak: tryszcze, szczypawki, biedronki, przekraski, tęcznik liszkojad i inne.

W zasadzie zarówno młodniki jak i poręby okopać się powinno rowkiem ze wszystkich stron. W braku środków, poprzestać jednak można tylko na okopaniu upraw od strony starego lasu i od strony zrębów.

Prócz rowka ochronnego, zwalczać możemy ponadto szeliniaka zapomocą prostych i dość skutecznych pułapek, a mianowicie: W młodnikach rozkładamy miejscami płaty świeżo zdartej kory sosny i świerka. Korę taką kładziemy stroną wewnętrzną do ziemi, ziemię przed położeniem kory oczyszczamy, korę zaś czemkolwiek obciążamy.

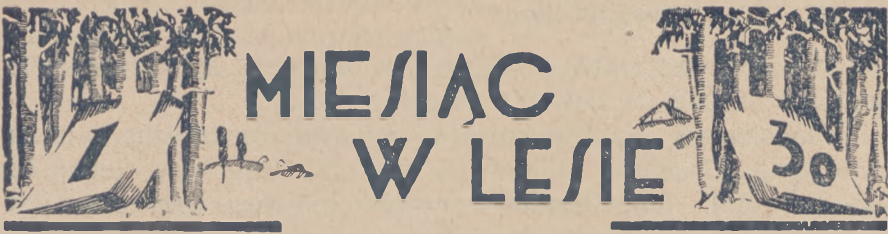
Zamiast kory, używać można jako pułapek 1 m. długich okrąglaków świeżo ściętych drągów sosnowych. Na okrąglakach takich oddziera się wzdłuż 5 — 6 cm. szeroki pasek kory i okrąglak stroną odartą kładzie się do ziemi. Szeliniaki zwabione zapachem żywicy, gromadzą się pod okrąglakiem i codziennie mogą być zbierane i niszczone.

W zrębach rozkładamy niewielkie wiązki cienkich gałązek sosnowych, do których ściągają chrząszcze dla ogryzania kory. Wiązki takie codziennie otrząsamy, a chrząszcze zbieramy do butelek.

Wymienione pułapki są tanie i łatwe do zastosowania, a rozkładane przez cały czas żerowania chrząszczy, to jest przez kwiecień, maj, czerwiec i sierpień, (z przerwą w lipcu), — dość znacznie przyczyniają się do zmniejszenia ilości szeliniaka i wyrządzanych przez niego szkód.

Najgłówniejszym sposobem walki z szeliniakiem pozostanie jednak zawsze zapobieganie jego rozmnoży przez stosowanie omówionych wyżej środków zapobiegawczych.

Inż. T. Macherski



PRZYPOMNIENIA NA CZERWIEC

I. Z hodowli lasu.

a) **Zbiór nasion.** W połowie czerwca dojrzewa nasienie wiązu. Odróżniać należy wiąz polny (gładki), wiąz górski (szorstki) i wiąz szypułkowy. Nie zbierać nasion wiązu szypułkowego. Szczegóły podane są w oddzielnej notatce.

b) **Pielęgnowanie rozsadników (szkółek).** Po deszczu pleć starannie. W czas suchy w razie utworzenia się skorupy na powierzchni grządek, spulchniać międzyrzędzia parnikami lub małemi motyczkami. Tępić turkucia podjadka.

c) **Usuwanie chwastów z upraw.** Omówione w oddzielnej notatce.

d) **Czyszczenia.** Podane w notatce „Usuwanie chwastów".

II. Z ochrony lasu.

a) Zbiór **szeliniaka** jak w maju. W tym samym numerze podany jest szczegółowo opis jego życia oraz walka z nim.

b) Wyrywać i palić sadzonki opanowane przez **smolika.**

c) Korować drzewa pułapkowe, zakładane przeciwko **kornikom.** Zakładać świeże pułapki.

d) Przeciwko gąsiennicom **barczatki, mniszki i sówki,** utrzymywać nadal rowki izolacyjne i drągi lepowe. Gąsiennica barczatki kończy żer w połowie miesiąca.

e) Od połowy miesiąca rozpoczyna żer gąsiennica **poprocha cetyniaka.**

f) **Zwójka sosnóweczka** roi się w drugiej połowie miesiąca, **zwójka żywiczaneczka** kończy rójkę w pierwszej połowie miesiąca.

g) Larwy **trąda sosnowego** żerują. Zbierać je w rękawicach bez palców.

h) Z zarządzeń ochrony ogólnej wskazane jest — okopywanie granic lasu rowami. Stawiać rogatki przy przecinaniu się linji z drogami publicznemi.

III. Z użytkowania lasu.

a) **Karczować zręby** z takiem wyliczeniem, by karczowanie ukończyć najdalej do żniw t. j. do połowy lipca.

b) Wskazane jest, by usunięcie **posuszu** rozdzielane było na dwie partje. Usunięcie zimowe w styczniu i usunięcie letnie od 1.VI do 15.VII. Letni termin usuwania posuszu konieczny jest w drzewostanach liściastych lub mieszanych. Wyróbkę prowadzić szybko, by dotrzymać terminu i nie rozwlekać pracy na wszystkie miesiące letnie.

IV. Z wikliniarni.

Czuwać nad owadami szkodliwemi dla wikliny. Szczególnie złotki wiklinowe mogą w czerwcu wyrządzić szkodę. Zbierać i niszczyć.

Wskazane jest, by wokół wikliniarni zawieszone były skrzynki dla ptaków owadożernych.

V. Przy żywicowaniu.

W czasie największego wypływu stosować nacinanie codzienne. Nacinać po południu, wybierać rano. Żywicę po zbiorze zlewać do beczek, wkopanych w ziemię przy gajówce. Przy wadze strącać 5% na ubytek. Po wlaniu starannie zasunąć zasówkę denka i okryć wierzch beczki gałęziami. Po zapełnieniu beczki szczelnie i grubo zasypać ziemią.

VI. Przy drogach.

Drogi okopywać rowami. Równać nawierzchnię jezdni, nadając jej kształt półokrągły.

Kasować wszelkie dróżki i przejazdy. Do przejazdu w lesie służą drogi gminne, administracyjne i linje podziału przestrzennego Jeżeli są miejsca na linjach trudne do przejazdu — reperować.

W. Dakowski

ZBIÓR I SIEW NASION WIĄZU

Przy zbiorze nasion wiązu musimy odróżniać jego gatunki. W kraju naszym występują: wiąz polny (gładki), wiąz górski (szorstki) zwany brzostem i wiąz szypułkowy (omszony) zwany limakiem.

Pozatem często spotykana jest odmiana zwana wiązem korkowym. Jest to wiąz polny lub górski, których młodsze gałązki pokryte są listewkami korkowemi. Wiąz szypułkowy nie pokry-

wa się nigdy listewkami korkowemi. Główne cechy, odróżniające trzy gatunki wiązów są następujące:

Liście wiązu polnego — w wierzchołku z jednym czubkiem, gładkie.

Liście wiązu górskiego — w wierzchołku z trzema czubkami, szorstkie.

Liście wiązu szypułkowego — w wierzchołku z jednym czubkiem, szorstkie.



Wiąz polny Wiąz górski Wiąz szypułkowy

Skrzydlak wiązu polnego — na krótkiej szypułce (ogonku), orzeszek bliżej wycięcia skrzydełka.

Skrzydlak wiązu górskiego — na krótkiej szypułce (ogonku), orzeszek pośrodku skrzydełka.

Skrzydlak wiązu szypułkowego — na długiej szypułce (ogonku), orzeszek pośrodku skrzydełka, na brzegach owłosiony (z rzęsą).

Nasienie wiązów dojrzewa w połowie czerwca. Skrzydlaki obcina się lub obrywa rękami. Ze zbiorem nie spóźnić się, gdyż po dojrzeniu skrzydlaki szybko opadają. Po zbiorze siać natychmiast, wymieszawszy z ziemią. Po siewie zlać grzędy obficie wodą i nakryć gałęziami, aby je zabezpieczyć przed wyschnięciem. W razie suszy, podlewać stale, aż do skiełkowania i rozwoju liścieni.

Zbierać tylko nasienie wiązu polnego lub górskiego. Wiąz szypułkowy nie nadaje się do upraw leśnych. Nie wyrasta on do większych rozmiarów, przytem drewno ma gorszej jakości.

Wiąz polny rośnie na równinach kraju naszego. Jest on wybredny, wymaga gleb żyznych i wilgotnych.

Wiąz górski rośnie na równinach, a także w górach naszych. Wymagania ma mniejsze, niż polny. Rośnie wolniej, lecz dorasta większych rozmiarów. Polecenia godny.

Wiązy używamy na przymieszkę w drzewostanach dębowych, jodłowych, bukowych i t. p. Sadzi się zwykle sadzonki trzyletnie lub dwuletnie, silnie wyrośnięte.

Chronić od zagłuszenia przez chwasty.

W. Dakowski

USUWANIE CHWASTÓW

Tak zwane chwasty leśne dzielimy na:

1. **Chwasty drzewiaste** jak iwa, a pozatem odroślowa osika i brzoza.

2. **Chwasty krzewiaste** jak leszczyna, kruszyna, głóg, tarnina.

3. **Chwasty drobno - krzewiaste** jak jeżyny, maliny, wrzos, czarne jagody, żarnowiec i inne.

4. **Chwasty trawiaste,** to jest różne trawy, sity i mchy.

Chwasty drzewiaste i krzewiaste usuwamy zwykle w tak zwanych **czyszczeniach.**

Czyszczenie jest to usuwanie w zagajniku kilku lub kilkunastoletnim rodzajów drzew niepożądanych i głuszących główny nasz rodzaj. Najczęściej więc w zagajniku sosnowym usuwamy iwę, odroślową osikę i brzozę. O ile osika lub brzoza stoi w miejscach luźnych i nie głuszy sąsiednich sosenek, to lepiej jest zostawić ją, niż przez usunięcie utworzyć lukę w młodniku.

Czyszczenia przeprowadzamy w miesiącu maju i czerwcu, by rodzaje liściaste ścięte „w soku" dawały na przyszłość słabsze odrośla. Oprócz głuszących drzew, usuwamy także silnie rozrośnięte krzewy leszczyny, kruszyny i inne. Zawsze mamy jednak na uwadze, by usunąć tylko w miarę koniecznej potrzeby, to znaczy drzewa, przynoszące szkodę innym, przez nas pielęgnowanym. Drzewa nieszkodliwe, a nawet niegłuszące krzewy, zostawiamy na miejscu, by wypełniały luki i okrywały glebę.

Czyszczenia należy odróżniać od **trzebieży,** gdyż **trzebież** jest to usuwanie sztuk słabych, przygłuszonych, chorych i wadliwych w drzewostanie właściwym, przytem najwcześniej wchodzimy z trzebieżą, gdy, drzewostan dosięga wieku około 25 lat i prowadzimy stopniowo do wieku około 80 lat.

Chwasty drobno - krzewiaste i trawiaste usuwamy przedewszystkiem przy przygotowaniu gleby jesienią, zrywając run

chwastów w pasach szerokich na 50 cm. Zrywać przytem należy nietylko zwierzchnią pokrywę, lecz także spodnie płaty splątanych korzeni. Często na glebach podmokłych tylko wykonanie rabat (grobelek) może uchronić sadzonki od przygłuszenia przez chwasty. Zasadniczo więc, przy dobrem przygotowaniu gleby, niepotrzebne jest wyrzynanie traw w uprawach. Jednak często zdarza się, że jest to koniecznością. Wtedy dokonywamy wyrzynania z wielką ostrożnością, dzieląc przedewszystkiem przeznaczoną przestrzeń na numerowane działki. Numer działki każdej oznaczamy na wydanym kwicie, by mieć możność kontroli uszkodzonych przy wyrzynaniu sadzonek i łatwiej znaleźć winowajcę.

Najczęściej jednak ani kontrola, ani bezpośredni nadzór nie jest wystarczający i straty przez wycięcie sadzonek są często większe, niż korzyść z usunięcia traw. Dokonywać więc należy wyrzynania traw przy ścisłym dozorze i tylko w wypadkach koniecznych, mając przedewszystkiem na uwadze obawę wyduszenia sadzonek przez trawy w czasie zim śnieżnych.

W. Dakowski



L A T O

Letnie miesiące również nie pozwalają nam ustawać w pracy i czynieniu zabiegów, aby przygotować środki dla zapewnienia zwierzynie przebycia ciężkich miesięcy zimowych. Do połowy czerwca można jeszcze siać łubin z seradelą oraz drugą serję prosa i gryki na poletkach, które mają pozostać niezbierane na karmę zimową dla zwierzyny. Także kończyć trzeba siewy tatarki, bobiku, mieszanki i kończyć sadzenie jarmużu i kapusty pastewnej na poletkach. Gniazda łownego ptactwa po łąkach i koniczynach okalać wiankami tarniny lub innych kolczastych krzewów; wianki te nie powinny być mniejsze jak 3 x 3 mtr. Do niewykoszonych kęp lubią wchodzić żaby, a w ich poszukiwaniu i bociany, które mogą dużo szkody poczynić w gnieździe, a nawet je zupełnie zniszczyć. Dlatego też pozostawiane kępy trzeba pilnie dozorować i żaby

z nich usuwać. Korzystnem bywa wyznaczenie kosiarzom nagrody pieniężnej za oszczędzone gniazdo, z tem, że połowę nagrody wypłaca się im za odnalezienie i okoszenie gniazda, a drugą połowę, po wylęgnięciu się kuropatw. Zainteresowany w ten sposób kosiarz będzie zwracał pilną uwagę i chronił gniazdo od jego wrogów.

Korzystając z lata śpieszymy teraz z meljorowaniem i osuszaniem bagien w kniejach, zasypujemy kałuże ze stojącą wodą, która jest bardzo szkodliwa dla zwierzyny, jako rozsadnik i wytwórnia pasorzytów motolicy i innych chorób, a do picia której często jest zwierzyna w czasie suszy lata zniewolona.

Czerwiec — to miesiąc najodpowiedniejszy na przygotowanie zapasów „liściarki" na zimową karmę. „Liściarka" czyli młode pędy różnych gatunków drzew jest najważniejszą i najodpowiedniejszą karmą dla zwierzyny. Aby uniknąć szkód w lasach od zwierzyny albo przynajmniej je zmniejszyć, a głównie odciągnąć zwierzynę od fatalnego w skutki ogryzania kory z drzew, musimy mieć odpowiednie zapasy liściarki, czyli paszy objętościowej lub wolumenowej, którą zadawać trzeba prócz paszy skoncentrowanej (ziarno, okopowe i t. p.). Liściarka ma służyć nietylko dla odżywiania zwierzyny, ale nadewszystko jako przynęta dla zatrzymywania jej w kniei i zapobiegania, aby nie wychodziła na cudze tereny, gdzie, jak to przeważnie bywa, jest tępiona i wyniszczana. Wartość odżywczą (dużą zawartość kwasu fosforowego) będą miały te pędy, które będą nacięte w okresie najsilniejszego krążenia soków, czyli w przeciągu miesiąca czerwca, gdy są soczyste i nie zdrewniałe. Dlatego też śpieszyć należy i w żadnym wypadku nie odkładać tej pracy na lipiec czy sierpień. Najodpowiedniejsze na liściarkę są pędy młodych dębów i wszystkich gatunków topoli (Populus tremula, canadensis, nigra) pozatem lipy, akacje (Robinia pseudoacacia), osiki i kruszyny. Tej ostatniej nie należy nacinać więcej jak 15—20% ogólnych zapasów liściarki. Pędy kruszyny, zjedzone przez zwierzynę, wpływają regulująco na normalne trawienie. W braku wymienionych gatunków drzew dobre są również na liściarkę dla sarn, a także dla jeleni, pędy buka, leszczyny, jarzębiny i innych jarzębów (Sorbus aria, torminalis, brekinia), głogu, bzu jeleniego, wierzby sercowatej (Salix adenophylla), jesionu, brzozy, grabu, klonu pospolitego, wiązu górskiego, żarnowca, bluszczu i jemioły.

Przygotowania liściarki można uskuteczniać, w związku z podkrzesywaniem dębów młodych i czyszczeniem kultur. Zbiór liściarki odbywa się w sposób następujący: młode 1 i 2-letnie pędy

poniżej ½ cm średnicy obcinać sekatorami lub nożycami ogrodniczemi wraz z liśćmi i pozostawić na ziemi przez dni kilka, aż liście dobrze zwiędną. Wtedy wiąże się je wiciami w niewielkie pęczki czyli wiązki o średnicy 15—20 cm i składa w kupki wśród lasu, w zacienionych i przewiewnych miejscach lub ustawia pod ścianami budowli gospodarczych, leśniczówek i gajówek, nie wystawionych na operację słoneczną; gotowych wiązek układać na ziemi nie należy. Po dokładnem wysuszeniu wiązek przewozimy je pod dach, najlepiej do szopy lub na strychy. Pasza taka utrzymuje się przez całą zimę w stanie zielonym i stanowi doskonałą, a naczem niezastąpioną, karmę dla zwierzyny. Układając wiązki do przechowania na zimę, wskazanem jest przesypywanie poszczególnych warstw solą roztartą na mąkę, która w czasie wilgoci rozpuszcza się i osadza cienką warstwą na łodygach i liściach. Sól pobudza apetyt u zwierzyny i oddziaływa bardzo dodatnio na jej organizm. Nadmienić tu można, że doskonałą liściarką są wiosenne pędy odrośli korzeniowych osiki, wiosenne pędy ogławianych nad drogami topoli oraz wiosenne odrośla z pni, po ściętych drzewach ubiegłej zimy.

Co do ilości liściarki, jaką w danym obchodzie przygotować należy, to zależnem jest wyłącznie od liczebnego stanu zwierzyny. W naszych warunkach należy przyjąć, że nie będzie zbytecznym zapasem, jeśli przygotujemy w każdym obchodzie po 300 — 500 wiązek. Dla orjentacji zaznaczyć można, że od 1.XI do 1.IV trzeba na 1 jelenia liczyć dziennie ½ kg liściarki, prócz 1 kg paszy skoncentrowanej (ziarna, chleba i t. p.) i 1 kg siana lub łodyg bulw i garści jarzębiny na tydzień. Dla sarn trzeba w tymże czasie liczyć liściarki dziennie na 10 sztuk 2 kg, prócz 2.5 kg paszy skoncentrowanej, snopa owsa niemłóconego i 5 kg buraków lub korzeni bulw. Znając dokładnie liczebnie swój zwierzostan możemy łatwo dojść do potrzebnych cyfr, przeważając tytułem próby jedną lub kilka wiązek suchej liściarki.

W czerwcu, w dalszym ciągu niezbędny jest spokój i cisza w kniei, o które leśnik-myśliwy musi stale dbać, szczególnie pilnując zbierających jagody, którzy lubią gonić i chwytać młode sarenki. Samice ptactwa kończą wysiadywanie na gniazdach, łanie i kozy prowadzą młode, lęgną się bażanty. Trzeba odstrzeliwać stare i młode jastrzębie (dobrze z puhaczem), wrony i sroki, niszczyć psy i koty.

Polowanie odbywa się tylko na rogacze (kozły), z podjazdu na wychodnego i na zasiadkę. Odstrzał ten, jak już poprzednio powiedziano, odkładać lepiej na drugą połowę lata i początek jesieni

na okres po rui, obecnie zaś dokładnie zbadać, które rogacze mają być odstrzelone, gdzie przebywają i gdzie najpomyślniej można odstrzału dokonać. Jeśli ustalono, że pewna ilość rogaczy musi być w sezonie odstrzelona, to pilnie przestrzegać należy, aby nie odstrzelić pierwszego lepszego rogacza, którego się podejdzie na strzał. Przed strzałem rogacz powinien być jeszcze raz dokładnie obejrzany, jeśli nie można gołem okiem, to przy pomocy lunety lub lornetki, aby nie popełnić błędu, który później jest już nie do naprawienia. Zasadniczo musimy dążyć do tego, aby utrzymać stan sarn: 1 rogacza na 2 kozy; więcej nie odstrzeliwać jak $^{1}/_{5}$ ogólnej liczby kozłów, a z kozłów kapitalnych najwyżej ¼. W pierwszej kolei muszą być odstrzelone kozły chore, słabe, myłkusy i perukarze, a dopiero potem kozły kapitalne. Również odstrzelić należy osobniki złe, wojownicze, rozpędzające inne kozły podczas rui. Unikać wybijania szóstaków z cienkiemi, a wysokiemi, o bujnych wyrostkach, rogami, gdyż jest to materjał hodowlany i myśliwski. Myłkusami nazywamy rogaczy o nienormalnie rozwiniętych parostkach, które są bardzo różnorodne. Ten anormalny rozwój rogów wywołują różne wypadki jak: skaleczenia czaszki, móżdżeni, które są jakby korzeniami rogów albo samych rogów. Pozatem zły rozrost rogów może być spowodowany skaleczeniami lub wadami rozwojowemi części płciowych, z któremi rogi są ściśle sprzężone. Dlatego też bezrożność rogaczy może być spowodowana kastracją przed rozwinięciem się móżdżeni, wytworzenie się peruki — kastracją przy rozwijaniu się móżdżeni. Peruki mają bardzo dziwne kształty, nie można tam często odróżnić ani pnia rogów, ani rosoch, bywają one wytarte czyli kostne lub zupełnie w skórze ukryte. Dlatego też rozróżniamy perukarzy kostnych i włochatych. Skaleczenia wszelkich innych części ciała mogą również spowodować anormalny rozrost rogów i zniekształcenie. Wreszcie mogą tu mieć wpływ i takie powody jak złe czy niedostateczne odżywianie, choroby, pasorzyty itp. Prócz myłkusów i perukarzy spotykamy jeszcze rogacze o różkach „baranich", esowato zakręconych na boki, słabo uperlonych, o ciemnych rosochach. Wszystkie wymienione tutaj rogacze winny być dokładnie znane przez leśniczego czy gajowego w kniei, jego pieczy powierzonej i w razie przyjazdu myśliwego na odstrzał, powinny być mu wskazane, jako sztuki przypadające do ostrzału. Tylko postępując w ten sposób, a później już odstrzeliwując wyłącznie rogacze kapitalne, a nie rogacze przyszłości (normalne szpiczaki lub szóstaki, rokujące dalszy silny rozwój), dojdziemy do zwierzostanu wartościowego pod każdym względem.

Odstrzał kóz, za zezwoleniem poszczególnych Wojewodów,

dokonujemy już obecnie i tam tylko, rzecz naturalna, gdzie to ze względów hodowlanych jest koniecznem. Gdzie jest nadmiar kóz (więcej, niż 2 na 1 kozła), tam wybieramy do odstrzału przedewszystkiem te, co do których pewni jesteśmy, że od 2 — 3 lat pozostają jałowe, a następnie wybieramy sztuki słabe i wątłe.

W czerwcu czas na układanie wyżłów w polu, przy wyszukiwaniu ptactwa. Młodego psa przyzwyczajać, uczyć i oswajać, aby zwietrzył zwierzynę, stanął i położył się na rozkaz, aby miał „twardą stójkę“, aby ruszał tylko na rozkaz, aby biegł do aportowania i uczył się przynosić zwierzynę.

J. Drzewiecki

Z KARTY SŁUŻBOWEJ

GAJOWY JAKO STRAŻNIK ŁOWIECKI

W myśl postanowień rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dziennik Ustaw Nr. 110), strażnik łowiecki musi być zatwierdzony przez starostę i zaprzysiężony, aby mógł wykonywać swoje obowiązki strażnicze.

Strażnik łowiecki ma obowiązek czuwać nad przestrzeganiem przepisów o ochronie łowiectwa i donosić władzy o wszelkich dostrzeżonych naruszeniach.

Aby te swoje zadania mógł spełnić, ma strażnik łowiecki prawo żądać od osoby, spotkanej w obwodzie łowieckim z bronią, narzędziami łowieckiemi lub zwierzyną, okazania karty łowieckiej, a jeżeli polują, również okazania pisemnego zezwolenia właściciela lub dzierżawcy polowania. Jeżeli osoby takie nie posiadają karty łowieckiej, a polujący nie mają nadto upoważnienia, strażnik łowiecki może im odebrać za pokwitowaniem broń, narzędzia łowieckie i zwierzynę. Jeżeli spotkane w opisanych wyżej warunkach osoby nie mogą się wylegitymować, a nie są znane strażnikowi łowieckiemu, ma on prawo osoby takie zatrzymać i przekazaś właściwej władzy.

Gajowi lasów państwowych nie są zatwierdzani przez starostów w charakterze strażników łowieckich i nie są w tym charakterze zaprzysięgani; nie jest to zupełnie potrzebne, ponieważ gajowi na terenie lasów państwowych mają uprawnienia szersze od straży łowieckiej. Instrukcja nakłada na gajowych obowiązki te same w stosunku do łowiectwa, jak prawo łowieckie na strażników łowieckich.

Chociaż więc gajowy lasów państwowych nie został żadnym specjalnym aktem zatwierdzony jako strażnik łowiecki, ani zaprzysiężony, jest on strażnikiem łowieckim w powierzonym sobie obchodzie, lecz jego prawa i obowiązki wypływają z innego źródła, niż prawo łowieckie.

Częstokroć kółka myśliwskie, a nawet pojedyńcze osoby, dzierżawiące polowania w lasach państwowych, ustanawiają własną straż łowiecką. Wytworzyło się mniemanie, że w tych wypadkach gajowy, którego obchód objęty jest wydzierżawionemi terenami łowieckiemi, jest zwolniony od pieczy nad łowiectwem i zwierzostanem, ponieważ troszczy się o nie specjalny strażnik. Mniemanie takie jest zupełnie fałszywe. Piecza nad łowiectwem należy do obowiązków gajowego i nic go od tych obowiązków zwolnić nie może.

Gajowy obowiązany jest donosić władzy również o wszelkich naruszeniach przepisów o ochronie łowiectwa, które zauważył, będąc w służbie, choćby te naruszenia miały miejsce poza powierzonym mu obchodem, albo zgoła poza obszarem lasów państwowych. Obowiązek taki nakłada prawo łowieckie na wszystkich funkcjonarjuszów państwowych, a więc i na gajowych, którzy są funkcjonarjuszami państwowymi. Oczywiście, gajowy nie może sam interwenjować poza obszarem lasów państwowych, jednak obowiązany jest donieść o dostrzeżonem przestępstwie łowieckiem.

Jak wyżej powiedzieliśmy, strażnik łowiecki obowiązany jest czuwać nad przestrzeganiem przepisów prawa łowieckiego o ochronie łowiectwa i donosić władzy o wszelkich dostrzeżonych naruszeniach. Aby móc swój obowiązek spełnić, gajowy winien przedewszystkiem znać dokładnie te przepisy. Są one zawarte w artykułach 25 do 54 wspomnianego wyżej rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem.

Przepisy te podajemy w streszczeniu.

Polować można nie inaczej, jak na podstawie specjalnego upoważnienia władzy, którego dowodem jest karta łowiecka. Kartę łowiecką winien każdy polujący mieć stale przy sobie, a na żądanie okazać ją strażnikowi łowieckiemu. Nieposiadanie przy sobie karty łowieckiej w czasie polowania jest wykroczeniem łowieckiem, karanem grzywną. Kto poluje na cudzych gruntach, winien mieć nadto pisemne zezwolenie właściciela lub dzierżawcy polowania. Temu, kto nie jest uprawniony do polowania, nie wolno chodzić po cudzych gruntach z bronią myśliwską, ani z innemi narzędziami, służącemi do łowienia zwierzyny.

Nie wolno łowić zwierzyny przy pomocy trutek, wnyków, samotrzasków, dołów, ostrokołów, lepu, ziarna rozmoczonego w spi-

rytusie, żelaza, potrzasków, sideł, pułapek i innych tym podobnych środków, jedynie drapieżniki, wymienione w art. 50 i zwierzęta szkodliwe dla rybołówstwa, wolno łowić w żelaza, potrzaski, sidła i pułapki. Używanie innych środków zakazanych w celu tępienia tych zwierząt dopuszczalne jest tylko za specjalnem zezwoleniem wojewody. Podbieranie jaj, wybieranie piskląt i niszczenie gniazd ptasich jest zabronione z wyjątkiem ptaków-szkodników, wymienionych w art. 50 prawa łowieckiego. (O tych zwierzętach będzie mowa niżej).

Prócz tych zakazów prawo łowieckie zawiera szereg ograniczeń, wprowadzonych w celu ochrony zwierzyny, bądź też z innych powodów.

Ze względów poszanowania religji nie wolno polować na cmentarzach oraz podczas nabożeństwa w niedziele i uroczyste święta w odległości mniejszej, niż dwa kilometry od świątyni. W pierwszym wypadku chodziło ustawodawcy o uszanowanie miejsc wiecznego spoczynku, w drugim zaś o to, aby myśliwi strzałami nie przeszkadzali w nabożeństwie.

Ze względów na bezpieczeństwo publiczne nie wolno polować w odległości mniejszej, niż 100 metrów od cudzych zabudowań mieszkalnych.

Ze względów na ochronę zwierzyny, nie wolno polować między zachodem a wschodem słońca, t. j. w porze nocnej, w tym bowiem czasie łatwo byłoby zwierzynę wybijać. Od tego zakazu istnieje wyjątek co do tych rodzajów polowań, które z natury odbywać się muszą po zachodzie słońca, albo przed wschodem, a mianowicie: na słonki w czasie ciągu, na głuszce i cietrzewie w czasie toku, na łosie i jelenie na rykowisku, na kaczki na zlotach i przelotach oraz na dziki, wilki, lisy i wydry na czatach.

Na brzegu morskim w promieniu pasa kilometrowego nie wolno polować na przelotne ptactwo łowcze. Chodzi tu o to, aby zmęczonego przelotem morskim ptactwa nie wybijano masowo.

Zwierzyna łowna dzięli się na cztery grupy ze względu na ochronę.

I-szą grupę stanowią zwierzęta szkodliwe, które nie są chronione i które każdy może zabijać na własnym gruncie w obrębie swej zagrody i 100 metrowym pasie od niej; II-ga grupa, to zwierzęta, na które wogóle cały rok polować nie wolno; III-cia — zwierzęta, mające czas ochrony i IV-ta — zwierzęta, nie mające czasu ochronnego, podlegające jednak ochronie w tym sensie, że tylko uprawniony do polowania może je zabijać i że czas ochrony może być dla nich wprowadzony.

(C. d. n.) *S. B.*



PRZYPOMNIENIA NA CZERWIEC

W polu. Kończyć przerywkę buraków i nieustannie mieć pieczę nad wszystkiemi okopowemi, motyczyć celem niszczenia chwastów i utrzymania roli w stanie zawsze spulchnionym. Kosić koniczynę, suszyć, nie przewracając zbyt często, przez co oszczędza się liście, które są najpożywniejsze. Wskazane jest używanie rogali. Niszczyć wszelkie chwasty szczególnie oset wszędzie, w polu, po drogach i rowach. Kosić siano i nie zwlekać ze zwózką, pamiętając o okresie deszczów świętojańskich, które ogromnie utrudniają zwózkę, o ile się z nią spóźnić. Groch i fasolę zatyczyć. Przygotować, uporządkować narzędzia i maszyny żniwne i do młócki.

W oborze. Prowadzić w dalszym ciągu kontrolę mleczności. Jałowiznę i byczki podkarmiać w domu owsem lub paszami treściwemi, nie dawać objadać się trawą. Nie dopuścić do odęcia się bydła, a w razie wypadku stosować rurę przełykową, w ostateczności zaś przebić trokarem. Pastwisko podzielić na części i stopniowo je wypasać, lub stosować palikowanie bydła. Przyjąć udział w pokazach inwentarza, odbywających się w okolicy, wystawiając swoje sztuki lub zwiedzając pokazy.

W sadzie. Niszczyć robactwo podobnie jak w maju. W razie ukazywania się plamek czarnych na liściach i owocach (grzybek czarny) należy drzewa opryskać cieczą bordoską. Założone opaski na pniach przeglądać co tydzień. Opadające owoce zbierać. W początku czerwca zasilić drzewa owocowe nawozami.

W ogrodzie warzywnym. Siew w gruncie dla ciągłości zbioru rzodkiewki, sałaty, ogórków na korniszony.

W ogrodzie ozdobnym. Bzy i inne krzewy kwitnące na pędach jednorocznych przyciąć. Zasilić róże nawozami płynnemi aby wywołać drugie kwitnienie. Zbierać nasiona kwiatów dwuletnich i trwałych wcześnie kwitnących.

W pasiece. Chcąc pasiekę pomnożyć, robimy roje sztuczne lub pozwalamy pszczołom roić się w tym miesiącu. Trzeba mieć tylko przygotowane ule puste, naczynia do zbierania rojów, drabinkę, sl-

kawkę i t. p. W ciągu całego lata należy obserwować nowo-osadzone roje czy mają zapłodnioną matkę, czy dobrze budują gniazdo. Chcąc prowadzić pszczoły na miód w ulach ramowych, dobrze przewietrzamy ul, ażeby uchronić pszczoły od rójki, rozszerzamy gniazda, dając woszczyznę zapasową i sztuczną, aby matka miała gdzie nieść jajeczka i by miodu przybywało. Gdy pszczoły zajmują cały ul, daje się nadstawki wypełnione woszczyną. Między dolnem i górnem piętrem powinno być 7 mm odstępu. Gdy wszystkie rameczki w nadstawce zapełnione są miodem, wstawia się drugą nadstawkę pomiędzy pierwszą i gniazdo, lub opróżnia się ramki nadstawkowe. W ulach prostych, nierozbieralnych, daje się różne nadstawki, podstawki i przystawki, aby o ile możności wyzyskać miodobranie. Ule często należy omiatać z pajęczyny, w którą pająki łowią pszczoły.

CO ROBIĆ, BY PSZCZOŁY NIE ŻĄDLIŁY?

Źle by było, gdyby nie żądliły, bo wtedy nie byłoby już pszczół na świecie, a gdyby się nawet utrzymały, ilu niepożądanych amatorów byłoby na miód. Niech więc żądlą tych, którzy chcą je i nas skrzywdzić. Pszczelarz przez umiejętne obchodzenie się uniknie żądeł, a zresztą z czasem przywyknie do jadu i nie będzie odczuwał bólu, byle nie był użądlony w oko.

Idąc do pszczół, należy zabezpieczyć twarz maską, zapiąć szczelnie ubranie, rękawy obwiązać, by pszczoły nie łaziły po ciele, gdyż przyciśnięte — żądlą, rękawiczek nie należy używać, gdyż w nich źle się pracuje, a przed użądleniem nie wiele chronią, pierścionki zdjąć z palców.

Przy pracy należy się zachować jak najspokojniej, unikać ruchów gwałtownych, nie opędzać się przed pszczołami choć łażą po rękach, a gdy się jest bez maski, zasłonić oczy i nos i czekać aż pszczoła odleci. Ubierać się jasno, o ile możności w płócienny materjał, nie używać perfum, nie chodzić do pszczół, gdy się było czas jakiś w oborze lub stajni. Pracując przy ulu, stawać z tej strony, gdzie niema oczka, nie gnieść pszczół i nie kaleczyć przez niedbałe opieranie się o ul oraz stawianie ciężkich przedmiotów przy wyjmowaniu ramek i t. p.

Przed otworzeniem ula używać należy dymu w ten sposób, że puszcza go się do gniazda przez oczko, następnie pod powałę ramek, uniósłszy na nich cokolwiek płótno. Po zadymieniu, opuszcza się płótno zpowrotem na ramki, pozwalając musze przez ten czas nabierać miód. Dno ula otwierać dopiero w kilka chwil po podkurzeniu pnia. Nie należy dymić ani zbyt długo, ani zbyt silnie,

gdyż to drażni pszczoły. Gdyby w czasie pracy w ulu mucha zachowywała się niespokojnie, podkurza się ją powtórnie kilku kłębami dymu, poczem już zwykle obsane miodem, zachowują się spokojnie.

Nie zaglądać do ula w czas wietrzny, przed burzą, w porę b. suchą. Najdogodniejszy czas do pracy jest wtedy, gdy stara złośliwa mucha jest na robocie, t. j. między godziną 10-tą, a 15-tą.

Co do środków, które uśmierzają ból po użądleniu, to dobrze jest mieć przy sobie flaszeczkę amonjaku i zaraz posmarować nim pożądlone miejsca, niektórym skutkuje natarcie sokiem z cebuli.

J. B.

LECZENIE ZWIERZĄT

A. ŚRODKI LECZNICZE

I. ŚRODKI PRZECZYSZCZAJĄCE

Olej rycynowy, daje się koniom 500 gm. na raz, krowom od 500 do 1000 gm., cielętom i źrebakom od 50 gm. do 300 gm., świniom od 50 gm. do 100 gm., psom od 15 gm. do 50 gm.

Koniom i bydłu olej rycynowy daje się zmieszany z pół szklanką mocnego roztworu wodnego soli kuchennej.

Olej rycynowy można dawać w każdym wypadku, gdy chodzi o przeczyszczenie przewodu pokarmowego. Jest nieszkodliwy.

Sól glauberska: koniom od 200 gm. do 500 gm., krowom — od 500 gm. do 1000 gm., świniom — od 25 gm. do 50 gm., daje się rozpuszczoną w wodzie; wody bierze się 3 razy więcej (według wagi), niż soli glauberskiej.

Sól glauberska rozpuszczona w zbyt wielkiej ilości wody traci własności przeczyszczające.

Sól gorzka: koniom od 250 gm. do 500 gm., bydłu od 500 gm. do 100 gm., świniom od 25 gm. do 50 gm. — daje się rozpuszczoną w wodzie.

Aloes (Alona): koniom od 20 gm. do 30 gm., krowom od 30 gm. do 60 gm., świniom od 5 gm. do 10 gm., daje się zmieszany z ciastem w postaci gałek lub rozbełtany w wodzie razem z solą glauberską, lub solą gorzką, z dodatkiem kawałeczka mydła (wielkości orzecha laskowego).

Aloes podrażnia przewód pokarmowy; nie należy dawać aloesu zwierzęciu, gdy odczuwa silne bóle w przewodzie pokarmowym i klaczom źrebnym.

Kalomel: koniom 4 gm., świniom 4 gm., daje się tylko w cieście lub w gałkach z ciasta, dobry środek przeczyszczający dla koni i świń. *Krowom kalomelu nie dawać.*

Emetyk, jako środek przeczyszczający daje się tylko krowom w ilości 12 gm. na raz, koniecznie rozpuszczony w pół szklance wody z dodatkiem kleiku z siemienia lnianego.

(C. d. n.) *Prof. L. Dobrzański*

KĄCIK GOSPODYNI

Jak użytkować tani i zdrowy rabarbar?

Kompot, sok, marmelada, zupa i galaretka z rabarbaru

Do świeżych owoców jeszcze daleko, a suszone są bardzo drogie. Jakże więc nie zastanowić się nad urozmaiconem wykorzystaniem rabarbaru, którego w takiej obfitości dostarcza nam już wczesna wiosna.

Kompot z rabarbaru. Wiele osób krzywi się na sam widok kompotu z rabarbaru. To tylko dowód, że gdy jadły go po raz pierwszy, gospodyni pożałowała cukru. Kompot ten dobry jest kwaskowy, jeśli jednak ktoś nie znosi kwaśnych kompotów, wystarczy wsypać więcej cukru, aby rabarbarowy kompot nie był kwaśny. Jeśli znów komu przykrzy się jednostajność, — możemy ją urozmaicić. Wystarczy za każdym razem dodawać do kompotu inną przyprawę: raz troszkę wanilji, kiedyindziej kawałek cynamonu, kilka goździków, to znów wysuszoną skórkę pomarańczową, lub co smaczniejsze — usmażoną i pokrajaną drobniutko. W każdym wypadku otrzymamy inny smak i odmienny zapach kompotu.

Sok i marmelada z rabarbaru. 2 — 4 kilo łodyg rabarbarowych zemleć na maszynce do mięsa, odcisnąć sok i pozostawić go do kwaszenia barszczu, sosów i na kisiel, który jest bardzo smaczny. Kwas ten niegotowany zastąpić może niezdrowy ocet.

Miazgę przesmażamy w rondlu z odpowiednią, znaczną ilością cukru, dodając korzenie lub skórkę pomarańczową albo cytrynową. Tak otrzymaną marmeladę użyć można do naleśników, przełożenia tortu, a nawet do smarowania chleba.

Zupa i galaretka z rabarbaru. Zupa z rabarbaru rozgotowanego i przetartego jest bardzo smaczna i to zarówno podbita śmietaną, jak zagęszczona żółtkiem.

Ale stanowczo najwytworniejszy smak posiada galaretka z kwasu odlanego od kompotu, doprawionego zapachem pomarańczowym lub rumu (może być w kroplach). Sok ten słodzimy bardzo obficie, pamiętając, że po zgęstnieniu galaretka zawsze wydaje się mniej słodka. Rozpuszczonej żelatyny dodajemy w ilości 3 listków na szklankę cieczy.

Keks oszczędny

Całe 4 jaja rozetrzeć dobrze z ¼ kilo cukru, dodać potem ¼ kilo mąki krupczatki i znów dobrze wymieszać, potem dodać 20 dk. rodzynków, 10 dk. słodkich migdałów, drobno poszatkowanych, 10 dk. orzechów włoskich, obranych ze skórki, 10 dk. skórki pomarańczowej, posiekanej i wcisnąć 1 cytrynę, obdarłszy przedtem z niej skórkę. Podłużną foremkę wysmarować masłem, lub podłożyć papier, wysmarowany masłem, wyłożyć ciasto i piec w dobrym piecu przez 20 minut.

S. Trybulska.



SZLAKIEM OŚWIATY

ZE WSPOMNIEŃ MYŚLIWSKICH

Poznałem go, gdy mieszkał w samym końcu wsi syberyjskiej, na skraju puszczy, która ciągnęła się stąd na dobrą setkę kilometrów wzdłuż i wszerz.

Był pułkownikiem na emeryturze; mieszkali we dwoje z żoną, wynajmując zwykłą osadę chłopską, opasaną wysokim „częstokołem“. Nigdy jeszcze nie spotkałem człowieka tak bałwochwalczo rozmiłowanego w przyrodzie i wszelkich przejawach polowania, jakim był on. Jeśli czasem nie mógł polować z powodu słoty, czy niedomagania, szedł do puszczy, zagłębiał się, aby nikogo nie spotkać, siadał na wywrocie, lub złomie, i całemi godzinami tam przebywał.

Co rozmyślał, o czem marzył, nikomu się nie zwierzał. Puszcza — był to jego świat, jego żywioł, w niej tylko oddychał pełną piersią, z niej czerpał siły duchowe i fizyczne. Zdawało się, że gdyby puszczę mu zabrano, życie nie miałoby dla niego celu, i rozstania się z nią nie przeżyłby nigdy.

Pamiętam, publiczność wówczas zaczytywała się utworami skandynawskiego pisarza Knuta Hamsuna. Pułkownik przeczytał jego „Pana“, i raz tak rzekł do mnie:

— Hamsunowskie drzewa, rośliny, kamienie żyją, i mówią, to prawda; lecz ja więcej widzę i czuję to życie. Może kiedyś spróbuję o tem napisać. Ale nie, nie ma chyba pióra, które zdołałoby to życie odtworzyć, bo to jest ponad siły ludzkie.

Jednak sam pisywał do ówczesnych pism łowieckich poezje prozą, i utwory jego chętnie były drukowane.

Nieraz, po przebytym dniu na polowaniu w jego towarzystwie, zastanawiałem się nad tem, co mogło wytrącić go z równowagi życiowej? Niewątpliwie człowiek ten musiał przeżyć jakiś wstrząs głęboki, czy dramat życiowy. Zauważyłem, że unikał rozmowy o kobietach, o miłości. Kiedyś sprowokowałem go na ten temat; spojrzał na mnie z wyrazem takiego żalu w oczach, że dałem spokój i podobnych rozmów nie wszczynałem więcej. Tego dnia chodził posępny do wieczora. Był to sfinks, którego zagadkę rozwiązała dopiero złota jesień, a która niebawem nadeszła.

Polowanie z ogarami było jego pasją. Miał dwie smycze psów. po parze w każdej, rasy polsko-kostromskiej, ciemno-czapraczne. podpalane, o głosach znakomicie dobranych. Gdy rankiem ruszyły zwierza, to potrafiły go trzymać do nocy. Bywały wypadki, że powracały po paru dniach dopiero, wychudłe, zmęczone, ledwie trzymając się na nogach. To też kochał je jak dzieci. Polował bez przerwy do czasu, aż spadł obfity śnieg.

*

W cichy, pogodny i ciepły dzień jesienny polowaliśmy na lisy. Spuszczone ze smyczy ogary wnet dopadły kniei i zanurzyły się w niej. Szliśmy zwolna dość rzadkim lasem, poruszając nogami opadłe igliwie i liście, które pachniały grzybami, wilgocią i ziemią. Poprzez konary i gałązki drzew, jesienne słońce siało miękki blask swych promieni na przecudną tkaninę z misternej przędzy „babiego lata", która oplotła zaschłe łodygi krzaków paproci i traw. Drobne krople rosy nocnej zlekka drgały na srebrzystych niciach pajęczyny, mieniąc się i igrając w słońcu tysiącami ogni, gdyby najczystszej wody brylanty, i gasły raptem od brutalnych poruszeń nóg naszych. Pogoda ducha naszego harmonizowała z przyrodą. Na chwilę może nawet smutek zakradał się do serca na myśl, że te przecudne dnie są policzone, że uciążliwa i sroga zima już nadchodzi.

Przystanęliśmy, nasłuchując. Gdzieś daleko, w mokradłach porośniętych gęstą tarniną, rozległ się jakby jęk, jakby skowyt. Znów cisza. Po chwili jęk się powtórzył już nieco zboku. I raptem las ożył. Jakby wicher naleciał na drzewa i zakołysał je naraz; jakby przebudziły się ze snu i zawyły we mszarach upiory leśne; jakby zachichotał rój wiedźm i czarownic śród ostępu; jakby zły duch, co na manowce sprowadza myśliwca na puszczy, wybuchnął radością powodzenia.

Nie, to było nie to. To tylko ogary wpadły na świeży trop lisa i rozpoczął się gon.

Serce poczęło bić gwałtownie. Ucho łowiło kierunek grania ogarów, aby móc biec na przesmyk. A gon się rozpalał i wzmagał coraz bardziej. Już można było odróżnić namiętny dyszkant „Liry", melodyjny altowy głos „Surmy", oraz wtóry „Goboja" i starego „Strumiły". Widocznem było, że lis zmienił kierunek i zmierza w stronę boru na wzgórzach, gdzie się znajdują nory.

Za chwilę już nie gon, lecz echa gonu, jak piękna symfonja, dolatywały do uszu naszych. Tony tych dźwięków zwolna oddalały się, malały, wreszcie zlały się w jedno przeciągłe, zamierające westchnienie. Obaj staliśmy zasłuchani, jakby zahipnotyzowani. Jakieś dziwne omdlenie wstąpiło we mnie. Błogosławiony nastrój usposabiał raczej do modlitwy, niżeli do łowów.

*

Nie poszliśmy na zew ogarów, jeno usiedliśmy na pierwszym napotkanym wywrocie. Pierwszy odezwał się pułkownik:

— Nie wiem — mówił jakby trochę zażenowany — czemu przypomina mi się coraz częściej moja młodość. Starałem się o niej zapomnieć. Niestety, bywają chwile w życiu człowieka, kiedy wspomnienia cisną się natrętnym rojem, jak komary w nizinie leśnej, i nie sposób odpędzić ich od siebie. Nikomu nie mówiłem nigdy o tem. Teraz te wspomnienia, tak dla mnie bolesne, wezbrały falą, że mnie poprostu duszą. Muszę panu się zwierzyć, to mnie ulży; pan mnie zrozumie, bo znam pańskie usposobienie romantyczne... — Umilkł na chwilę. — Byłem wówczas młodym porucznikiem kawalerji. Poznałem ją na popisie jazdy, urządzonym przez nasz pułk. Ujrzałem i zakochałem się, jak zwykle bywa w tym wieku, od pierwszego spojrzenia. Miała lat 17, jasne długie warkocze, niebieskie oczy, zgrabną figurkę, co zaś najważniejsze — miała dużo przecudnego wdzięku kobiecego, co czyni z nich aniołów. Byłem tak oszołomiony tem spotkaniem, że dostałem poprostu zawrotu głowy. Po miesiącu byliśmy już narzeczeni. Wtem wybuchła wojna turecka. Pułk nasz musiał wyruszyć na front. Pożegnałem moją boginię i marsz... marsz. Na początku pisywaliśmy do siebie dość często, potem listy od niej nie dochodziły mnie, bo byłem wciąż w marszu, aż się wojna skończyła i pułk nasz powrócił na swoje pielesze. Pierwszego napotkanego znajomego zapytałem o nią. „Wyszła zamąż“, brzmiała odpowiedź. Nazajutrz ordynans podał mi kopertę, a w niej znalazłem tylko dwa słowa: „wybacz mi“.

Odchodziłem od zmysłów. Piłem przez dwa dni. Potem pojechałem do „nich“ z wizytą. Lokaj oznajmił, że „państwo młodzi wczoraj wyjechali zagranicę“. Prosiłem o przeniesienie mnie na Syberję. Dziki ten kraj uratował mnie od niechybnej śmierci z pijaństwa. Od tej pory zacząłem polować. Zdawało się, że w sercu pozostały tylko blizny. Jednak jesienią, gdy złote liście zwolna opadają z drzew, rany się otwierają i zaczyna sączyć się ropa, cierpię wówczas bardzo. Teraz, gdy się spowiadam przed panem, jest mi lżej. Trapi jednak mnie ta choroba, i trapić będzie do końca życia, bo... kocham ją tak, jak kochałem przed 30 laty. — Milczeliśmy obaj. Po chwili dodał: — Na tem nie koniec. Po pięciu latach otrzymałem od niej liścik, że owdowiała, że kocha mnie jak dawniej, żałuje, że złamała moje i własne życie, i pragnie zostać moją. Niestety, byłem już żonaty, — zakończył, mocno ściskając moją dłoń.

B. Zarzycki

TO I OWO

„CZY SIĘ BARDZO POCISZ?"—ZAPYTUJE DOBRZE WYCHOWANY PERS

Dobre wychowanie jest rzeczą względną. Wszystko zależy od tego, pod którym stopniem szerokości i długości geograficznej znajdujemy się w danej chwili. Gdyby tak naprzykład w Warszawie po proszonym obiedzie gościowi zaczęło się... odbijać — skandal towarzyski gotów. A u Kirgizów należy to do dobrego tonu i jeśli nawet kto nie ma potrzeby odbijania się, — udaje, ponieważ dla gospodarzy jest to dowodem, że goście dobrze się czują i jedzenie było smaczne.

Gdyby znów europejczyk na spacerze czule zapytał swą miłą: „Czy bardzo się pocisz?" — napewno spotkałaby go przykrość. Niewiasta natomiast nie chciałaby go więcej spotkać na „drodze swego życia". A przecież dobrze wychowany pers, jeśli pragnie okazać komu swe szczególne zainteresowanie, zapytuje właśnie: „Czy bardzo się pocisz?"

Nie należy natomiast o to pytać Chińczyka. Chińczyk bowiem zainteresowanie swoje okazuje pytaniem: „Czy jedliście dziś ryż?"

Dowodem wielkiego zainteresowania jest u Kałmyków pocieranie nosa i głębokie wzdychanie, u tybetańczyków pokazywanie sobie języka, zgrzytanie zębami i łaskotanie wzajemne za uszami. Nie stosujcie jednak tego w Europie! Ani w Afryce. Negrzy afrykańscy, pragnąc okazać swym gościom szczególne względy, całują ich w usta i pocierają ich twarz swym natartym cuchnącą cieczą policzkiem. Jeszcze mniej przyjemny zwyczaj obowiązuje wśród melanezyjczyków. Tam gospodarz, pragnąc okazać swe zadowolenie i radość z powodu odwiedzin, winien poprosić swego miłego gościa, by go podrapał w głowę... palcami od nóg!

Miłe zwyczaje!

HUMOR

Lekarz: — Będziecie dawali choremu tego lekarstwa każdego wieczora przed spaniem po pięć łyżeczek.

Wiejska gosposia: — Ola Boga, a skądże ja, proszę łaski pana doktora, wezmę aż pięć łyżeczek, kiej mam tylko dwie.

*

— Jak pan może udowodnić, że nie jechał pan samochodem z nadmierną szybkością?

— Jechałem do własnej żony, panie sędzio...

*

— Pożyczyłbym panu, ten tysiąc dolarów, ale jaką będę miał gwarancję, że mi je pan odda.

— Słowo uczciwego człowieka.

— Doskonale. Niech go pan do mnie przyprowadzi.

DRUKARNIA
MAZOWIECKA
WARSZAWA
SZPITALNA 1